№ 25.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1843. Poznań, dnia 6. Grudnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Popatrzmy się na ludzi z głębszém usposobieniem, których serce rozgorzało wyższém uczuciem, a dojrzymy, że we wszystkiém dążą do zlania się z ogółem, do podniesienia go do siebie, a nie wybijania nad niego. Dla tego też u nich układ powierzchowny, i wszystko, czém się otaczają, jest proste — zwyczajne — bez téj chęci wyróżniania się. Przeciwnie zaś dostrzeżemy, gdzie głowa pusta a serce zepsute, że tacy dziwne mają upodobanie w wyróżnianiu się od drugich; bądź to strojem — tytułem — postawą — mówieniem; zdaje im się, że układ sukni, słowo inaczéj wymówione, zwróci na nich oczy i szacunek wywoła. Stąd też wszystko co cudzoziemskie, ma większą wartość w ich wyobrażeniu niż swoje, sama trudność w sprowadzaniu rzecz podnosi. Ludzie takiego usposobienia chciwie chwytają każdy tytuł — błyskotkę — wstążeczkę — choć to pochodzi nawet od wroga, i jest jakby piętnem wypalonėm gorącém żelazem na czole niewolnika; — oni się jednak tém znakiem niewoli jeszcze poszczycą, splamione skronie z dumą wzniosą nad drugich, bo tych czoła choć czyste ale wszystkie równo gładkie. Widocznie czują oni brak wewnętrznéj wartości, ich serca nie zadrgną nigdy wyższém uczuciem, nie pojmą nawet poświęcenia, a gwałtem pragną poszanowania, choć ich nie stać na godność, która podnosi prawdziwie człowieka. Dla wyróżnienia się to w ostatnich czasach przed upadkiem Polski, zaczęli się szczycić francuzczyzną, a że nie mówili tą mową, którą lud mówił, snadniéj się téż odłączyli od narodu. Poważniéj niż było naszym zamiarem, rospisaliśmy się, ale może i te kilka uwag na coś się przydadzą, a teraz zwracamy się do was czytelniczki.

Zarzucają kobietom, że u nich można dostrzedz chęć wyróżniania się częściéj niż u mężczyzn, choć i u tych nietrudno. Jeżeliby tak było, nie wypływa to z przyrodzonéj ułomności, ale ze stosunków. Młodzieniec puszczony w świat, patrzy swobodnie na wszystko co go otacza, a nie przez oczy drugich, i jeżeli się w nim zbudzi choć iskierka samodzielności, strząsa się z przesądów paczących serce i umysł, jak młody dąb z wiosną ze starych liści. Ale jakże kobiecie przychodzi z trudnością wyrwać się z przesądów, które w jéj kole rodzinném odebrały sankcyą. Że tu przytoczemy choć jeden przykład najczęściéj słyszany: uszanowanie w człowieku rasowéj, a nie duchowéj strony. Ileż ona potrzebuje, wyższości, umysłu, światłości, żeby to zwalczyć i spojrzyć z prawdziwego punktu, na rzecz o któréj koło niéj ze czcią tylko mówią. Równie widzi téż poszanowanie dla wszystkiego, co oznacza dobry byt materyalny, nic dziwnego, że w najdrobniejszych rzeczach nawyka do wyróżniania się, i zdaje jéj się, że z pięknym pojazdem — suknią, sreberkiem, i każdą skorupą do pokoju wniesioną, przyrasta jéj osobistéj godności. To złe często zaczyna się rozwijać w młodém sercu przy samym progu życia, choć nie zawsze bierze kierunek szkodliwy, jeżeli okoliczności nie potemu, zawsze jednak jest śmiesznością. Zaradzić temu matki najpewniéj mogą, budząc w młodéj duszy poszanowanie dla tego, co stanowi prawdziwą wartość człowieka, a nie dla próżności i czczych form.

Obrazki i szkice.

(Ciąg dalszy.)

Byłby tam wasz sługa zakończył żywot wcale niechwalebnie, gdyby nie głowa — ta którą oto widzicie nad moją krawatą i nad kibicią smukłą. Ta nadbiegła z radą, która wojnę od razu zakończyła — wołam na całe gardło: „Niech będzie pochwalony!“ — a w tém grad kamieni przestał spadać i chorem odpowiedziano: „Na wieki! — a dy to człowiek, nie czart.“ — Zlazłem, przygodę wytłumaczyłem, wszystkich uściskałem. Pobiegli zaraz po mojego konia, a mnie do karczmy proszą.

— A co to wy za jeden? przecie nie szlachcic!

— Moi drodzy bracia, czy ja tam szlachcic z urodzenia, czy nie, tego nie wiem, alem poczciwością chłop, wasz brat, a przedewszystkiém Polak, to jest człowiek z Polski, kochający Lud nad wszystko!

— Niech ci Pan Bóg da zdrowie, a życie szczęśliwe!

— Dziękuję, moi bracia! Ja wierzę w to najmocniéj, że Polakiem jest tylko ten, kto dla Ludu żyje i pała sercem całém, kto nie zna, co to osobisty interes, a każdego człowieka ma za równego, kto nie przeda poczciwości za pieniądze, jak żyd, albo za co innego. — Niech żyje poczciwość i cnota polska!

Ale gdyśmy zdrowie wzajemne wypili, trzeba i mnie było myśleć o Zosi — koń mój przybył, alem go jednemu z gospodarzy na popas zostawił; sam zaś pieszo, choć to noc była i na deszcz się zbierało, postanowiłem iść w świat dla szukania Zosi — ale mi się bardzo niechciało, bom był wielce zmęczony; — więc opowiadam moim przyjaciołom powód mojéj podróży, a oni jednym chórem:

— Dopiero co do dworu przybył przed waszém zjawieniem się jakiś szlachcic z panną, którą ukradł! Mnie mówił ogrodnik! mnie kucharz! mnie lokaj!

— To Zosia! zawołałem. Bracia! pomożcie mi się z błota oczyścić — idę do dworu! prędko! prędko!

Biegnę, jeden z parobków ze mną, dla pokazania mi drogi. Już dwór — ale przez ogród bliżéj — na rowie, co go przedziela od drogi, jest kładka — będzie prędzéj, wstępuję — kładka się łamie!

Masz tobie! nowe nieszczęście — wpadłem w wodę! Ale to nic nie szkodzi — wychodzę — pędzę daléj, wpadam do dworu!

Lokaj mnie nie chce puścić.

Jam był rozdrażniony przygodami! Czyż okręt mój, zawijając do portu, ma się rozbić! Czyż Zosia ma mi ujść w chwili, gdy już — już mam ją doścignąć! Nie, trzeba się stawić dzielnie, trzeba być panem siebie, ale nietylko siebie i okoliczności, trzeba jak ów Neptun Wirgilego jedném Quos ego...! zbić losy — więc wołam:

— Bracie! puszczaj mnie!

— Nie mogę.

— Puszczaj! bo cię zabiję!

— Ależ panie!

— Czyż ci życie niemiłe?!

Na tak przeważny argument dał się przekonać ów sługa i drzwi już pochwyciłem, wpadam, siedzi gospodarz — jakiś mężczyzna — i kobieta okryta zasłoną czarną; postać jéj tajemnicza — byli przy wieczerzy, jednak kryć się chciała przed wzrokiem natrętnych — snadź nie chce, aby jéj oblicze widziano.

— To Zosia! ha! mam ją wreszcie!

Obłąkany wpadam, staję przed stołem — mężczyzni powstają, a ja patetycznie wołam:

— Ha! doścignąłem was! niewdzięczni! obłudni!

Kobieta powstaje — mdleje.

Biegniem wszyscy trzej do niéj — zrywam zasłonę — o Boże!

Ha! ha! hi! hi! — roześmiały się moje słuchaczki.

Zmięszałem się. — A czego się panie śmieją, jeśli wolno zapytać?

— Ha! ha! nie udało się! nie udało się panu!

— A co? efekt! poczekajcie panie!

— Pan nas nieprawdziwą historyą chce zabawić!

— Jako żywo, panie łaskawe, szczera prawda!

— Nie może być!

— Ale przysięgam....

— Załóżmy się!

— O co?

— O funt karmelków.

— I ze mną! i ze mną! — wołają zewsząd.

— Zgoda.

— Przegrałeś pan!

— A jakże panie dowiodą, że ja nieprawdziwą rzecz powiadam?

— Bo pan mówisz, że siedząc przy wieczerzy, Zosia....

— A kiedy to nie była Zosia!

— Nie Zosia? a któż?

— Ha! to przyszłość okaże.

— No, powiedz pan.

— Nie mogę — dokończcie panie zarzutu, a powiem zaraz.

— No! więc ta pani nie mogła mieć zasłony.

— Dla czego?

— Bo przy czémżeby ją miała? w kapeluszu przecież nikt nie wieczerza.

— Prawda — ale to była Medyolanka, a tam kobiety noszą zasłony, na włosach i czepeczku przyczepione. A co, moje karmelki! będę miał też jutro co jeść przynajmniéj — prześlicznie!

— Przegrałyśmy — zaskarzyły się piękne słuchaczki — a dobrze im tak, po co było tryumfować przed czasem; po co było być tak żywemi. — No, któż to była ta kobieta, Medyolanka?

— Niestety, Medyolanka! — i do tego kobieta, w któréj się przed pół rokiem na zabój kochałem.

— Ach! ślicznie — to pan taki niestały? prawdziwie nie wiedziałyśmy!

— Nie obarczajcie mnie, o wy anioły z nieba zesłane na ziemię, srogiemi wyrzuty! Bo co mnie ta Agata (tak się zwała Medyolanka) namęczyła rozpaczą i wyrzutami — to wyobrażenie i pojęcie przechodzi! Ach! byłem też w ślicznem położeniu — wolałbym był w owém błocie nocować! Wpadłem z deszczu pod rynnę — spadłem z pieca na łeb — ten dzień był snadź dla mnie zabójczo-feralnym!

— Naprzód kochanek zapytał mnie, czego ja od nich chcę; a gospodarz, czego jego dom nachodzę. Agatę cuciła jakaś stara ciotka, która niewiem zkąd się na prędce wzięła, i jéj pokojówka. Byłem w niemałym kłopocie, co tu począć i jak odpowiedzieć. — Zacząłem więc, tak zupełnie, jak na początku téj mojéj opowiedzi cedzić słowa, rozwlekać je, jak się tylko dało, — bardzo poważnie ukłoniłem się więc i rzekłem:

— Szanowni panowie! dwom razem odpowiedzieć nie mogę — zaczynam więc od wacpana dobro., który jako szanowny gospodarz domu tego, pod którego dachem mam honor znajdować się, masz do tego prawo....

— Mów waćpan prędzéj, prędzéj, prędzéj! — wołał kochanek niecierpliwie.

Bodajto znać ludzi, tak, jak ja ich znam! Gospodarzowi podobała się przemowa moja, zaczął więc napominać Ernesta, aby dał mi rzecz wyłożyć, boć tak miłość chrześciańska uczy. Zyskałem parę chwil, ale małom z nich mógł korzystać, bom się musiał wstrzymywać, aby nie parsknąć od śmiechu, że szanownego gospodarza słabą stronę pochwyciłem tak po mistrzowsku.

— Może się tłumaczyć — mówił Ernest — ale prędko.

— Ale daj mu się wysłowić z godnością.

— Ze czcią przynależną domowi waćpana dobrodzieja — dodałem.

— Hę! hę! hum! wybacz pan dobrodziéj, że go zapytałem....

— O... proszę bardzo.

— Kończcie! kończcie!

— Ależ mój Erneście, pozwól tylko... Bo widzi pan dobr. etykieta — zwyczaj....

— O, mości dobrodzieju! waćpan masz zupełną słuszność.

— Ale proszę tylko mi za złe nie brać!

— A bodaj was z ceremoniami!

Powiedziałem koniec końców, że przybyłem z interesem do pana Ernesta. Gospodarz uścisnął mnie, prosił na wieczerzę, na węgrzyna, i na nocleg. — To się rzecz dobrze obróciła — ależ z panem Ernestem!! to będzie sęk! Agata też się z mdłości wytrzeźwiła, i zaczęła szlochać i łkać na mnie: Niewierny! zdrajco! wiarołomco! — Oj miałżem też za swoje!

W złéj fortunie kusa rada. — Staję patetycznie, ręce rozkładam i wołam: Uciszcie się! słuchajcie mnie!

Ale nie — teraz muszę wam najszanowniejsi słuchacze inny obrazek powiastki odmalować, a potém dopiero moją mowę, o ile zdołam, wiernie powtórzyć. Pozwólcie mi przedewszystkiém wytchnąć chwilkę — albo zresztą dla was — no, to już i nie będę odpoczywać....

Ach! bo i cóżby to człowiek nie uczynił dla was! toż leżąc pod grobowym kamieniem, pisałby jeszcze!

Agata była córą krain, w których kwitną cytryny, czyli mówiąc bez pożyczania od Göthego poetycznych wyrażeń, była Włoszką, i mieszkała w domu szanownego jegomość pana Czerwińskiego, przy ulicy Marszałkowskiéj, pod strychem, czyli mówiąc grzeczniéj — na trzeciém piętrze. Zatrudniała się ona uczeniem języka włoskiego po domach prywatnych. Miała lat 17, była brunetka, oczki miała jak bławatki — jednèm słowem, była wielce piękną! A człowiek też przecie nie kamień — więc się też jakoś na miłość między nami zabrało.

Widywałem ja ją u jednego z moich przyjaciół. Byłto tego rodzaju przyjaciel, że późniéj, kiedy na mnie przyszła bieda, to on dopomógł jeszcze złym ludziom, żeby mnie szarpali; napisał nawet do jednéj bardzo szanownéj pani, że ja mu ukradłem 40 złp. — aleć to nic nie szkodzi, musiał on się pewno omylić, bo rzeczywiście to tak było, że ja mu 400 zł. pożyczyłem (choć sam nie miałem wtedy złamanego grosza, boć to człowiek jest, jako turecki święty), gdy on potrzebował, a przecież errare humanum est, często Szczepuś wymawiał *rlh* zamiast *r* — toć mógł tam i napisać jakoś inaczéj, niż było rzeczywiście.

Owoż to u tego szanownego Szczepusia — godnéj małżonki (która gotowała doskonałe buraki — o czém nie chciéjcie zapomnieć, bo to rzecz ważna do mojéj historyi) — często widywałem Agatę. Razu jednego na obiedzie, kiedy rozmyślałem, czemu to buraki małżonki Szczepusia są tak dobre, westchnęła będąca tam także Agata — a westchnęła z całéj głębi duszy. To jakaś sympatya dusz! pomyślałem sobie — pewnie mnie kocha! — zresztą nimem miał czas dalsze czynić uwagi i glossy nad jéj westchnieniem, rzekła tkliwie: „i ja się muszę nauczyć gotować buraków.“ O! to już pewno mnie kochać musi! pomyślałem — chce się uczyć gotować buraków — i to dla mnie — o, co za anioł! co za bóstwo! — ale to szczególna przygoda, że wszystkie białogłowy muszą się we mnie miłować! No, trzebać tę rzecz daléj posunąć — myślałem sobie znowu.

(Dokończenie nastąpi.)

Kobieta i Rozsądek.

(Ciąg dalszy.)

U któregoś autora z nowszych, wielkiego wielbiciela płci pięknéj, czytałem taki wyrok: „Kto się podejmuje pisać o kobietach, powinien mieć pióro Serafina, i maczać je w kolorach tęczy, a do rękopisu wziąść papier z szczerego złota, i posypywać go pyłkiem z barwistych skrzydełek motylich.“ Źlem się więc snać wybrał z piórem leśnego Satyra, maczaném w bezkolorowéj prawdzie, posypując żwirem wad i ułomności kobiecych. — Atoli, jeżeli królowie rzadko prawdy się dowiedzą, rzadziéj jeszcze usłyszą je królowe serc męzkich, owiane wciąż wonią pochlebstw, obrzmiane samemi słówkami grzeczności. Dla tego prawda tu droższa. W ogóle trudno i dla tego już dostać się do niéj kobiecie, gdyż mężczyzni przesadzają zawsze albo w pochwałach, albo w naganie.

I tak kiedy Demokryta filozofa pytano, czemu sobie wziął za żonę osobę tak niskiego i drobnego wzrostu, odpowiedział: sądziłem, że najmniejsze złe zawsze trzeba wybierać. Przeciwnie panią de Maintenon nazywano rozumem Ludwika XIV., i on sam ilekroć radził jéj się w czémkolwiek, zapytywał zawsze: „*qu'en pense votre solidité?*“ Niejaki Secundus ze szkoły Pytagorejczyków, także filozof, z czego widać, że filozofowie nigdy nie byli wielbicielami kobiet, zbyt w czarnych kolorach określił kobietę, nazywa ją zwierzęciem złośliwém, lwicą w namiętności, hydrą w podejrzliwości, żmiją w obłudzie, pojedynkiem wiecznym w domu, wojną kosztowną dla męża, nareszcie złem koniecznem na ziemi. Przeciwnie humorysta Safir pisze: „Kobieta jest miodem w komorkowéj pawęzi życia, jest groszkiem cukrowym w stręku istnienia; oczkiem pozłoty na chudym rosole żywota, wątróbką z szczupaka podczas wielkiego postu na świecie, gwiazdką ustrojoną dla dzieci ludzkości, cudowną i tajemną sprężyną w wielkiéj machinie świata.“ Ów słodki Simonides porównywa w jambicznych wierszach swoich kobiety z liszkami i małpkami, a Eurypides w tragedyach swoich w najgorszém świetle je wystawia. Znowu Brantome utrzymuje, że świat bez kobiet, byłby jak ogród bez kwiatów; Malesherbes zaś twierdzi, że tu na ziemi dwie tylko zna piękne rzeczy, to jest: kobiety i róże, i tylko dwie dobre rzeczy, to jest: kobiety i melony. — Komu tu wierzyć? Wiedzieli Egipcyanie, co robili, gdy Sfinxa w postaci kobiecéj z kamienia kuli. Kobieta dotąd jest Sfinxem ludzkości. Jest ona jak miecz mytologiczny Telefusa, który jedną stroną ranił, drugą rany goił.

Mniéj więcéj to ostrze w kobiecie raniące już wykryliśmy wyżéj, i radzili kobiecie rozsądnéj, ażeby się tego ostrza niewieściego wystrzegała i tępiła je w sobie, ile być może. Przechodzimy do owéj strony, co jest balsamem gojącym na rany.

Kobieta ma rozum zdrowy, jasno widzi rzeczy, rozsądek jéj przenikliwy najskrytsze tajniki odgaduje, i nie unika żadnéj wątpliwości, że gdyby kobieta stósowne odebrała wychowanie, na jakiém jéj dziś całkiem zbywa, podniósłby się świat w postępie o drugą połowicę rodzaju ludzkiego, dźwigniony siłą tyloręczną, tylonożną, tylojęzyczną, tylogłową. To praktyczne, prawie instynktowe widzenie rzeczy, nie raz się mężom już przydało. W pożyciu domowém są to wielkie przysługi i usługi, które świadczą kobiety nietylko gospodarstwu, familii, ale nawet sprawie publicznéj. Już to dawno powiedziano, że majątek robi kobieta. Mąż stara się, pracuje, robi zabiegi, aby nagromadzać zasoby do domu, ale żona bierze je pod swoją pieczę, swój dozór, swoję oszczędność. Majątek mianowicie w gospodarstwie na tysiąc drobnych przedmiotów rozrzucony, rwie się i niszczy na tych wszystkich, licznych, prawie niedojrzanych punktach. Oko kobiece je tam dogląda, utrzymuje w ładzie, w porządku, w trwałości. Dobra gospodyni, jak to mówią, z niczego coś stworzy. Będzie i w domu chędogo i obfito, i dzieci będą czyste, strojne, jakby z płatka, i gdy gość w dom przyjdzie, będzie go czém uraczyć, raz

po raz nawet da się i zabawa dla sąsiadów i przyjaciół, a mąż wydatków na to nie poczuje. Jak niegdyś w domu Piasta za sprawą aniołów, mnożyły się mięsiwa i miody, tak w gospodarstwie za sprawą anioła w niewieściém ciele, przez rzędność, dozór i porządek, mnożą się dostatki i majątek, i widoczne zlewa się błogosławieństwo nieba.

Nie tak się ma, gdzie kobieta nietylko rzędnością nic nie przyczynia, ale nawet trwoni. Tam i największe majątki nie starczą, i bogactwa upadają. Bo dziesięć razy tyle roztrwonią ludzie, którym oddany majątek jak miasto na rabunek, gdy hasło dane przez panią domu „kiedy trwonić, to trwonić“ szybkością błyskawicy od najwyższego do najniższego urzędnika się rozejdzie, i wszystkich z łatwością ogarnie.

Otóż ważne stanowisko kobiety, jako gospodyni domu. Nie ma ona w pocie czoła na chleb zarabiać, jak to wyrokiem zapadło na Adama, gdy był wypędzon z raju, — nie ma spekulacyjnie, handlem, rólnictwem, rzemiosłem, urzędem, majątku zbierać, albo w ogóle brać na siebie ciężar utrzymania męża i dzieci i całego domu; — ale ma zarobek męża administrować; przyrodzonym oszczędności, ochędóstwa, porządku i rzędności talentem przyczyniać grosz do grosza; wzmacniać gdzie jest słabo, zrównoważać gdzie się co przechyla, baczyć dozierném okiem na wszystkich punktach — aby nieprzyjaciel domu — marnotrawstwo, nieporządek i nieład — nie wkradł się. Jest ona w całém znaczeniu panią domu, niechże więc mężowi zostawi być panem za domem.

Z takiego położenia rzeczy wypływa bezpośrednio spólność majątku, jako najwłaściwszy warunek pożycia małżeńskiego. Rozłączenie majątku i dorobku, nowszemi ustawami zaprowadzone jest wyraźném zaprzeczeniem tego, czém ma być małżeństwo. Wywołane to prawo zostało na pozór w interesie kobiet, aby ich posagi ochronić od marnotrawstwa, albo od fałszywych spekulacyi mężów, i tym sposobem ratować los żony i dzieci. I nie można zaprzeczyć, aby powód takowy w szczególnych przypadkach nie był sprawiedliwy i słuszny. W ogólności jednak prawo to przenosi interes pieniężny i materyalny, nad interes miłości małżeńskiéj, i wywraca prawo boskie, które powiada: będziecie jedno w dwojgu ciała. Bardziéj jeszcze téj zasadzie sprzeciwiają się ustawy w zjednoczonych stanach Ameryki, pozwalające aby żona majątkiem, który wnosi, osobno zupełnie i sama zarządzała, wedle własnéj woli i własnego zdania. Każde tu żyje, jak to mówią swoim dworem. W tym stanie rzeczy żona nic innego nie jest jak meblem w domu, kiedy jest towarzystwo. Emancypacya zawsze wykraczać będzie, ilekroć wykracza po za sferę kobiecą. Nie chcemy przez to utrzymywać, aby kobieta nie miała umieć zarządzać dobrami, robić rzemiosła, prowadzić handlu — nie jedna potrafiłaby to może lepiéj niżeli nie jeden mężczyzna nieuk i niezdara. — Atoli z równém prawem powiedzieć można, że i mąż potrafi zawiadywać gospodarstwem domowém, odbywać zatrudnienia kobiece i lepiéj to potrafi, niż niejedna kobieta salonowa i modna. Bo czegoż człowiek się nie nauczy, zwłaszcza gdy musi. Nie o to więc chodzi, żeby emancypacya kobiet do zatrudnień męskich dla tego zła była, iż one bezwzględnie do nich są niesposobne; ale o to, że wywraca stosunek, jaki niewiasta zabiera w społeczeństwie, i z przyrodzenia swego zabierać powinna. Harmonią życia społecznego stanowią siła i wdzięki, rozum i uczucie, nauka i dowcip, sztuka i natura, czynność i bierność. Zawsze jedna strona przypada na męża, druga na niewiastę. Ród męski jest dodatną, ród kobiecy ujemną elektrycznością i dla tego przyciągają się do siebie. Gdybyśmy z ujemnéj zrobili dodatną, odpychać się, nie przyciągać będą.

Wracamy więc do tego cośmy założyli wyżéj, że rozsądek kobiety, a zatém i rozsądna emancypacya na poznaniu kobiecego stanowiska, i obowiązków ztąd wynikłych zależy. Kobieta jest jak Katarzyna nad Prutem, co Piotra i wojsko jego uratowała; jest niekiedy, jak Chrzanowska w Trembowli, co męża od hańby, fortecę od zguby ochroniła — ale nie przeto oddamy, kobiecie dowództwo nad wojskiem, albo jéj powierzymy bronić okopów na Pradze. W pożyciu domowém i w małżeńskiém, kobieta jest radą ministeryalną, a mąż władzą najwyższą wykonawczą. Źle robi, gdy mając rozsądne ministerstwo, zdania się jego nie poradzi, ale gorzéjby robił, gdyby sam ręce opuścił, a ministerstwo rządziło, alboli, gdyby dwie władze wykonawcze w domu ustanowił.

Kobieta nie ma zatém być tylko kucharką, praczką i szwaczką, piastunką, oprzętaczką i t. p. boby, w tych urzędach i zatrudnieniach wnet uprzykrzyła się mężowi, potrzebuje ona i owszem takiego wychowania, aby przez ukształcone serce, była mu ciągłą kochanką, ciągłym przedmiotem jeżeli już nie gorącéj miłości, to ciepłego przywiązania; — aby przez ukształcony rozum była mu poradą i wspieraniem; — nakoniec aby przez narodowe ukształcenie kładła fundamenta w synach i córach, do przyszłego obywatelstwa, do przyszłych cnót tak publicznych, jak domowych.

Zawód kobiecy zatém w ujemności swojéj równie jest rozległy szanowny, zasług pełen, jak zawód męski w dodatności swojéj. Wychowanie kobiety powinno być zatém równie staranne, jak wychowanie mężczyzny, i jak tu, skierowane na ukształcenie głowy, serca, i uczuć narodowych. Całą, ale jednak rozstępną na dwie przeciwne strony, różnicą będzie we wychowaniu cel ostateczny, że mąż do czynnego, niewiasta do biernego stanowiska przeznaczone.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. — Wyszedł Tom V. pisma „Rok 1843.“ i zawiera artykuły: O podatkach postępowych, przez A. S. — O Anglii. — O Szkole Realnéj, przez Dra Libelta. Grzeczność i polityka. — Tom VIty także w tym miesiącu opuści prassę.

MAŁY TADZIO.

Elementarzyk dla grzecznych chłopczyków.

ARTYKUŁ NADESŁANY.

Znana już chlubnie z prac swoich Pani Julia Woykowska wydała w tych dniach pod powyższym tytułem Naukę czytania. Dziełko to, przeznaczone dla wychowania domowego, podaje autorka, jak się w przedmowie wyraża, „do rąk matek pokolenia nowego, w którego sercach nierozkwitłych i umyśle nierozwinionym, drzemie nadzieja pięknéj dla ziemi naszéj przyszłości.“ — Okazująca się z kilku tych słów szlachetna dążność autorki zniewolić już powinna serce matek, troskliwych o ukształcenie swych dzieci, wzbudzić w nich powinna zaufanie.

Przejdźmy pokrótce pojedyńcze dziełka tego rozdziały, aby się przeświadczyć o wewnętrznéj jego wartości, aby się przekonać, o ile odpowiada ono prawdziwym potrzebom czasu.

Część pierwsza zawiera kilka tablic alfabetycznych, tabliczkę do ćwiczenia się w mechaniczném składaniu spółgłosek z samogłoskami; poczém na następnéj tabliczce, już zgłoski pojedyńcze łączą się w wyrazy, a w końcu kilkanaście kart stanowiących przejście do czytania samego; tu bowiem nietylko głoski w zgłoski, a te w wyrazy się łączą, lecz kilka po sobie następujących wyrazów już tworzą zdania treści łatwéj, zawierające wyobrażenia, które przypadają całkiem do umysłu, stojącego na pierwszym stopniu rozwoju duchowego. A tak obok mechanicznego ćwiczenia się w składaniu wyrazów widzimy podany zarazem pokarm dla duszy dziecięciu, lekki, bo obliczony na słabe jeszcze siły.

Część druga przedstawia nam grzecznego Tadzia, jak przez dzień cały bawi się i pracuje, pokazuje nam go w rozmaitych momentach począwszy od przebudzenia się, aż do chwili, gdy znużony udaje się na spoczynek. Szczęśliwy pomysł autorki, która pojęła głęboko usposobienie ducha młodocianego. Zarzuciwszy bowiem system dawny, podług którego zapełniano elementarze powieściami i bajkami, malującemi brzydkie tylko charaktery, aby przez to odstraszyć dziecię od nieznanych mu często jeszcze wad i zdróżności, stawia za wzór chłopczyka pełnego pięknych zalet, odpowiadającego we wszystkiém powinnościom dobrego syna. Któreż dziecię nie uczuje w sobie popędu do dobrego, przeczytawszy np. piękny ustęp na str. 57. „Bardzo się mama cieszy, iż jéj chłopczyk, tak był grzeczny przez dzień cały, żył on tak, jak powinny żyć grzeczne chłopczyki. Niech go Bóg dobry pobłogosławi. — Kiedy dzieci grzecznemi są i dobremi, cieszy się Bóg, i dobre aniołki w niebie się cieszą. — Na ziemi cieszą się dobrzy ludzie, i wszędzie jest radość i wesele.“ — Jak trafny, jak wyborny ten pomysł, przykład z życia zdięty lepiéj nam to objaśni. Pogańmy dziecięciu sukienkę, którą odziane, lub cacko, którem się bawi, a wnet wzbudzimy w niem gniew i nienawiść ku sobie. Pokażmy mu zaś natomiast sukienkę piękniejszą od téj, którą nosi, lub cacko powabniejsze, a w okamgnieniu odrzuci ono, co brzydkie istotnie, i z upragnieniem chwyci za to, co miléj oko wabi. Tak zupełnie dzieje sie w względzie umysłowym. Dlatego powtarzam piękny przykład grzecznego, cnotliwego Tadzia stokroć zbawienniéjszy wpływ wywrze na umyśle chłopczyków, jak tysiące Adasiów, Anteczków, Stasiów błąkających się po bezdrożach wad i przywar.

Część trzecią poprzedza krótki wstęp w którym autorka przypomina chłopczykom grzecznego Tadzia, a obiecując więcéj o nim powiedzieć, pobudza w nich bardzo zręcznie ciekawość do dalszego czytania. Następnie przedstawiając ciągle powabny przykład małego Tadzia, wpaja w umysł młodociany pierwsze zasady miłości bliźniego rodziców i Boga, a to taką prostotą, tak zrozumiale, iż wątpić nie podobna, aby trafić nie miała do nieskażonéj duszy dziecięcia. Rozwija obok tego także i wiedzę chłopczyków, tłomacząc im pierwsze wyobrażenia o nieśmiertelności duszy, o powinnościach człowieka, o familii i narodzie, któ-

rych są członkami, którym winni życie i wychowanie, wskazując im oraz, jak pracować powinni, aby wypłacić im się kiedyś mogli z długu zaciągnionego. Cały zaś ten rozdział tak urozmaicony przeplataniem historyi i charakterystyki zwierząt domowych, opisem wsi, miast i kraju, iż dziecię bawiąc się tem jak najlepiéj, i czytając wszystko z ciekawością pozna oraz i pojmie zasady moralności lepiéj, niż gdyby mu je wpajano systematycznie jedne po drugich; natenczas bowiem stają one się tylko skarbem pamięci, nie serca.

Część czwarta, znów krótkim poprzedzena wstępem, dziesięć zawiera powiastek. Zdawaćby się mogło, po przeczytaniu szczególnie trzech pierwszych, że autorka odstępnje od powziętego raz systemu, wystawiając w nich złe przykłady. Gdy jednak zważymy, jak opisane tu wady: lenistwo, upór, i gniew, połączone są ściśle z naturą człowieka, że pojawiają się choćby u najlepiéj prowadzonych dzieci; gdy zważamy nadto, w jak lekkich przywary te oddane są odcieniach, przyznać znowu musimy autorce wielką znajomość serca i duszy młodocianéj.

Część piąta zawiera kilka wybornych bajeczek Jachowicza i wiersz Karpińskiego: „o powinnościach obywateli.“ — W dodatku wreszcie umieszczony mały kalendarzyk tłómaczy jak najzrozumialéj podział czasu, na godziny, dni, tygodnie, miesiące, pory roku, i lata. — Kończy zaś dziełko tablica mnożenia.

Z kilku tych zarysów pokazuje się jasno, jak pojęła autorka, sposób prowadzenia dzieci, a ztąd spodziewać się należy, że elementarzyk jéj zastąpi brak podobnego dawno oczekiwanego dziełka, któreby wpajając w umysły młode zasady dobre, i pojęcia prawe, założyło w duszy chłopczyków kamień węgielny do przyszłéj cnoty obywatelskiéj.

Berlin, d. 26. Listopada 1843.

Leszek.

Ślub w więzieniu londyńskiém. — Lady C., była bardzo piękną, lecz cokolwiek oryginalną kobietą, jeszcze niezamężna, a już po latach wiosny, zapewne dla téj przyczyny, iż zbyt przebierała w zalecającéj jéj się młodzieży. Miała wprawdzie 5,000 funtów szterlingów majątku, długi przecie 40,000 wynosiły, i dla tego zmuszoną została mimo całéj piękności pojść do więzienia za długi. Fryzyer tego więzienia był Irlandczyk, nazwiskiem Philan, wielbiciel płci pięknéj. Lady C. nic zrazu nie mówiła do niego; jednego dnia bardzo była grzeczną względem niego i zapytała po dłuższéj rozmowie, dla czego on się nie żeni. Irlandczyk opowiadał, że ma kochankę w ojczystéj krainie, ale, że biedny, żenić się z nią nie może. „A ze mną ożeniłbyś się?“ zapytała nagle Lady C. Irlandczyk wyciągnął się w całéj pionowéj linii, skłonił się grzecznie i rzekł: „o! takie oświadczenie, toby i „król“ moskiewski chętnie przyjął.“ — „Jeżeli się zemną ożenisz,“ rzekła, „dam ci tysiąc funtów szterlingów, — są przecie warunki, na które przystać musisz, — po ślubie masz się na zawsze odemnie oddalić i ożenić się ze swoją Katarzyną.“ Irlandczyk namyślał się czas niejaki, lecz Lady C. umiała mu wybić wszelkie wątpliwości z głowy i dała nareszcie dosyć pieniędzy na wykupienie pozwolenia wzięcia ślubu. Nazajutrz przybył duchowny na umówioną godzinę, dał ślub parze i wystawił zaświadczenie żądane. Skoro duchowny się oddalił z zakrystyanem, wezwała Lady dozórcę więzienia, prosząc go, aby kazał zajechać powozowi, któryby ją odwiózł z więzienia, bo natychmiast chce je opuścić. Dozórca pojrzał na nią z zadziwieniem, na to Lady C. rzekła: „mam męża, możesz go wziąć do więzienia, mnie zaś wolną puścić musisz, tak prawo mieć chce; przytém spojrzała z uśmiechem na Irlandczyka, który teraz przekonał się, że rzecz nabiera więcéj ważności. „Oto pan mąż,“ i skazała ręką na fryzyera, „a tu świadectwo ślubu, nie zatrzymuj mnie pan dłużéj w więzieniu.“ Dozórca jakby piorunem rażony, zapytał adwokata o radę. Ten oświadczył, że rzecz żadnéj nie ulega wątpliwości. W pół godziny późniéj Lady C. została uwolnioną, a pan Philan, jéj mąż prawy, w więzieniu osadzony za długi swéj żony. Wierzyciele rozgniewani postanowili zatrzymać fryzyera przez całe życie w więzieniu. W kilka tygodni przecie widząc, że im zapłacić długów nie może, wypuścili go po upływie miesiąca. Zaledwie tydzień minął po otrzymanéj wolności, odbiera list pierwszy raz w życiu swojém i każe go czytać przyjacielowi. Był to list od Lady C., nalegający, aby się z Katarzyną swoją ożenił, a potém pieniądze przyobiecane odebrał. Philan udał się niebawem do Corku, wziął ślub ze swoją Katarzyną i otrzymał 1000 funtów szterl. od Lady C., za które kupił sobie małą posiadłość, i żyje dotąd szczęśliwy.

Dziwiono się, że w Petersburgu ukończono budowę pałacu zimowego w jednym roku. Custine opowiada, jak się to stało. Sześć tysięcy robotników pracowało nieustannie około budowy, a lubo wielu ich umierało, liczba 6000, zawsze ta sama pozostała, przez dosyłanie nowych rzemieślników. Podczas mrozów na 25 do 30 stopni, pracowali oni w salach ogrzanych na stopni 30, aby mury prędzéj wysychały. Opowiadano mi, dodaje Custine,

iż robotnicy nie chcąc postradać przytomności od gorąca panującego w salach, wyciosywali sobie pewien rodzaj czapek z lodu, które kładli na głowę, aby przy pracy nie omdlewać. Tym sposobem dokonano budowy olbrzymiéj.

W Londynie na pewném miejscu wtydzień raz wielki jarmark na gałgany (rag fair) się odbywa, na którém 4 do 5 tysięcy żydów niezliczone mnóstwo zużytych ubiorów i podobnych towarów znosi, przedając i opatrując tym sposobem mnóstwo ubogich Irlandczyków w potrzebne ubiory.

MODY.

Paryż, dnia 1. Grudnia 1843.

Tkaniny jedwabne, równie jak aksamity i kaszemiry są teraz bardzo poszukiwane. Na zwyczajny ubiór szczególniéj przeznaczają kratkowane kaszemiry, tak zwane szkockie flanele, krepy z tybetańskiéj wełny, które częścią są w kratkę, częścią w paski, podobnie i wełniane pekiny, i to wyrabiając z nich szlafroczki i wierzchnie suknie, które wysoko zachodzą i mają obcisłe rękawy z naramiennicami lub podwójnemi ukosami i małe kołnierze pelerynowe, które ramiona pokrywając, są z przodu od dołu do góry zapinane na guziki.

Staniki zawsze jeszcze noszą długie, cokolwiek sztywne, bez kończastéj sznepki. I szlafroczki są długie. Staniki w ogóle zachodzą wysoko, w tak zwanym kształcie purytańskim.

Na wystrój szlafroczków atłasowych lub aksamitnych biorą siatki, fręzle sznelowane, sznureczki, koronki weneckie.

I futra ukazują się i podług wszelkiego prawdopodobieństwa nie tylko zarękawki, peleryny i t. d. ale i oszycia u ubiorów z łabędzika, szinszilli, gronostajów, sobolów będą téj zimy w powszechném używaniu.

Podobnie téj zimy niepójdą w zapomnienie płaszcze z rękawami, burnusy i zwyczajne płaszcze, co do kroju i stroju bardzo rozmaite.

Nowe długie szale, zwane „yacht Wiktoryi", są pewnym rodzajem szkockich płaszczów we wielkie wzory i z bardzo miękiéj tkanki. Długie szale aksamitne są opatrzone w półrękawy i klapy.

Zasłony i koronki na zimowych kapeluszach upowszechniły się i wyznać należy, że bardzo stósują się do tkanin jedwabnych we wzory, które są teraz w modzie.

Kapelusze ciągle utrzymują się małe i wązkie u uszu, mają przecie kształt główki okrąglejszy niż dawniéj. Atłas i aksamit niemal wyłącznie przeznaczają do wyrabiania kapeluszy i kapotek, lubo wyznać musimy, że aksamitne kapotki zbyt ciężko wyglądają. Dla tego są liczniejsze kapelusze aksamitne. Wystrój ich jest najrozmaitszy.

Co się dotyczé czepeczków, to kształt à la paysanne przeważa. Są one o bardzo maleńkiém denku, płaskim pasku na czole, a z obu stron zdobne barbkami.

Strój włosów zwyczajny, daleko wyżéj zachodzi na głowę niż dawniéj, na wieczory zdobią włosy w grzebienie szyldkretowe wraz z kwiatami lub wiankiem róż, blisko czoła umieszczonym. Także pięknie wyglądają wianki ze złota i pereł, otaczające głowę na około i wiązane w tyle zapomocą kutasów słaniających się.

Objaśnienie ryciny.

1. Frak z szerokiemi połami, szerokiemi wyłogami i wielkiemi guzikami. Krótki płaszcz z szerokim kołnierzem.
2. Kapotka marabutem zdobna, pod obwodem wstążki. Krótki płaszcz z jedwabiu i równo otwarte rękawy. Suknia z mieniącéj tkaniny.
3. Kapelusz piórem strojny. Suknia kaszemirowa. Gładki stanik, z oszyciem koronkowém. Mantelet kaszemirowy z kapturkiem.
4. Kapelusz ściągany. Czarna suknia z stanikiem mocno ściągniętym i bertą oszytym. Obszerne rękawy.
5. Biały kapelusz atłasowy z słaniającém się piórem. Czepeczek z kwiatów pod obwodem. Suknia: u niéj stanik i rękawy obcisłe. Z przodu pasamony po obu stronach. Mantelet watowany i orzucony futrem.
6. Ściągany kapelusik. Sukienka w kratkę drobną, do tego spodnia biała suknia z stanikiem fałdowanym i rękawami bufkowanemi.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*